

Zapomniany ksiązę wrócił z ziemi włoskiej do Polski

PREMIERA

W natłoku podniosłych obchodów rocznicowych Opera Śląska w Bytomiu proponuje z tej samej okazji wieczór świetnej zabawy.

Dobrze, że ktoś uświadomił nam, iż stulecie niepodległości można świętować nie tylko w tonie serio. Co więcej, bytomska premiera nie jest okolicznościowym zdarzeniem, ale odkryciem utworu stworzonego przez Józefa Michała Ksawerego Poniatowskiego – krewnego króla, którego warto przywrócić polskiej kulturze.

Minęło dziesięć lat, nim spośród jego utworów wydobytých z europejskich archiwów Opera Śląska jako pierwsza w Polsce zdecydowała się pokazać „Don Desideria”.

Poniatowski urodził się w Rzymie w 1816 roku i chyba w ogóle nie mówił po polsku. Ale z dumą nosił nazwisko i książy tytuł ojca, podskarbiego litewskiego. I był Europejczykiem, którego opery wystawiano wówczas na scenach Włoch, Francji czy Anglii.

Nie tworzył dzieł patriotycznych, za to doskonale radził sobie z tym, co było modne i lubiane. I co może się podobać dzisiaj, bo miło jest obcować z utworem stworzonym według dobrych reguł.

„Don Desiderio” – jego najpopularniejsza swego czasu opera – korzysta z Donizettie-

go i Rossiniego, ale inwencja autora jest na tyle bogata, że nie mamy wrażenia obcowania z dziełem wtórnym. Obdarzone jest ono muzyką miłą, a sporządzoną według najlepszych belcantowych wzorów.

Ewelina Pietrowiak wyreżyserowała całość w klimacie czarnej komedii, bo akcja toczy się w cieniu śmierci (na szczęście rzekomej). Zabawne sytuacje bazują na aktorstwie wykonawców, którzy potrafią się odnaleźć w zaproponowanej przez reżyserkę konwencji.

Klasą dla siebie jest Szymon Komasa, choć nie wciela się w tytułowego bohatera ani w głównego amanta. Jest Don Curziem, notariuszem objaśniającym tajemnice testamentu zmarłego. Ma wdzięk wokalny i aktorski, bawi się zatem zarówno muzycznymi frazami, jak i komediowymi sytuacjami.

Nie byłoby tej premiery bez Joanny Woś, która od dawna propaguje Poniatowskiego na koncertach, teraz mogła na scenie wcielić się w piękną Angiolinę z „Don Desideria”. Ta rola stanowi niewątpliwie zwieńczenie pięknej kariery wybitnej artystki. A Stanisław Kuflyuk, który śpiewa poważne role barytonowe niemal we wszystkich polskich teatrach, nareszcie dostał szansę pobawienia się postacią Don Desideria, pokazując swe nowe emploi.

I gdyby w kwartecie głównych solistów znalazł się tenor inny niż Adam Sobierajski, dla którego belcanto jest szczytem nie do zdobycia, końcowy efekt byłby jeszcze lepszy. Ale orkiestra gra na ogół sprawnie, chór śpiewa dobrze, więc operę Poniatowskiego warto rekomendować widzom. ©©

—Jacek Marczyński



KRZYSZTOF BIELIŃSKI / OPERA ŚLĄSKA

◀ **Joanna Woś**
(Angiolina)
i **Stanisław Kuflyuk** (Don Desiderio)